



Szczęściarz

Z Ingolfem Wunderem – laureatem II nagrody na XVI Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina – rozmawia Maciej Łukasz Gołębiowski:

Jak idzie nauka polskiego?

Opornie, ale robię małe postępy. To bardzo trudny język, ale planuję się go nauczyć. Kto wie, może kiedyś przeprowadzimy wywiad po polsku.

Dzi jesteś pianistą, ale jako dziecko grałeś na skrzypcach. Dlaczego zmieniłeś instrument?

Na skrzypcach grałem dość długo i nawet udało mi się osiągnąć dość wysoki poziom. Nigdy jednak ich nie pokochałem. Bardzo lubię słuchać muzyki skrzypcowej, nawet samemu ją grać, ale mimo to nie czułem się nigdy stworzony do kariery ze smyczkiem w dłoni. W wieku 14 lat poznałem swojego pierwszego poważnego nauczyciela fortepianu i wtedy poczułem powołanie. Nie musiał mnie długo przekonywać i dziś widać, że decyzja była słuszna. Miałem też na pewno szczęście do rodziców. Nie naciskali, żebym został muzykiem; wręcz początkowo odradzali mi ten zawód.

Kilka lat temu rozważyłeś rezygnację z kariery.

Tak się, niestety, czasem dzieje, gdy młody człowiek znajdzie się w gąszczu włas-

nych przemyśleń i wątpliwości. Pytania lubią się mnożyć. Co lubisz, czego nie lubisz? Co robisz, a co mógłbyś robić? Kim jesteś, a kim mógłbyś być i przede wszystkim: czy jesteś szczęśliwy? Wtedy nie czułem się szczęśliwy i stąd myśl, że może powinienem zmienić swoje życie. Pojawili się jednak wokół mnie ludzie, którzy dali mi nową siłę, naprostowali te wszystkie pokręcone myśli i odnowili pewność, że jestem właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Wśród tych osób był m.in. Adam Harasiewicz, któremu jestem do dziś bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobił. Uważam się za szczęściarza.

W 2005 nie dopuszczono cię do finału Konkursu Chopinowskiego. W ubiegłym roku było znacznie lepiej, ale wciąż nie zwycięstwo. Byłeś rozczarowany albo zły na jurorów?

Kiedy się słyszy wyniki, w pierwszej chwili można nie być w 100% usatysfakcjonowanym. Ale akurat w moim przypadku, mimo zajęcia drugiego miejsca, wszystko potoczyło się tak dobrze, że trudno mi dziś narzekać. Z zasady nie przepadam

za konkursami pianistycznymi. Wziąłem udział tylko w kilku w życiu. Zawsze jest tak, że człowiek daje z siebie wszystko, przygotowuje się najlepiej jak to możliwe, ale na rezultat składa się wiele czynników. W jury siedzi 12 osób. Każda ma inny smak, opinię, nawet inny terminarz, więc wszystko może się zdarzyć. Jeśli się nie uda, trzeba po prostu wrócić do normalnego życia. Nie rozpamiętywać, nie wygrażać pięścią jurorom. Uważam, że mi się udało. Konkurs zupełnie zmienił moje życie. I jeszcze raz powiem: miałem szczęście.

Czy pomaga świadomość, że wśród jurorów ma się swojego nauczyciela?

Trudno mi porównywać różne sytuacje, bo ubiegłoroczny Konkurs Chopinowski był pierwszym takim przypadkiem. Od początku było wiadomo, że Adam Harasiewicz nie będzie brał udziału w ocenie moich występów. Zawsze otrzymywałem tylko 11 głosów, zgodnie z regulaminem konkursu. Był moim mentorem, przygotowywał mnie do konkursu, ale w czasie jego trwania byłem i tak zdany tylko na siebie.

Co myślisz o idei organizowania konkursów muzycznych? Czy można mierzyć sztukę w skali punktowej?

Z racji nieprzewidywalności wyników i trudnej materii, jaką jest muzyka, nie należę do zwolenników konkursów. Muzyki nie da się poddać obiektywnej ocenie. Wszystko zależy od indywidualnych doświadczeń lub gustu. Konkurs Chopinowski jest o tyle wyjątkowy, że skupia się na dorobku jednego kompozytora. To nadaje mu nieco więcej sensu niż innym. Tu wszyscy grają to samo i można porównać wersje; odnieść je do polskiej tradycji wykonawczej jako wzorca i w ten sposób wybrać kogoś, kto jest najbliższy właściwej interpretacji Chopina. Na innych konkursach często jest tak, że ktoś świetnie gra Beethovena, ale już nie tak dobrze Liszta czy Schuberta i co wtedy z takim począć?

zainteresowałem się fortepianem. Wtedy jednak nie miałem potrzeby ani ambicji, by wiedzieć o nim i jego kraju coś więcej. Ważne były tylko nuty, których się uczyłem. Potem przyszedł czas na bardziej dogłębne studia. Zrozumiałem, że aby grać czyjąś muzykę, trzeba wniknąć w jego świat. Poznać otoczenie, w którym żył, poczuć klimat tamtych czasów. Przygotowując się do ubiegłorocznego konkursu, przeczytałem już niemal wszystko, co zostało o Chopinie napisane.

Muzykolodzy i dziennikarze mówią o duchu albo idiomie Chopina.

To złożona kwestia. W moim sercu Chopin zawsze będzie zajmował wyjątkowe miejsce właśnie dlatego, że jego muzyka łączy w sobie tę niezwykłą swobodę melodii ze wszystkimi rodzajami emocji, jakich można doświadczyć w życiu. Grając Chopina, trzeba to robić w wyjątkowym

stylu, który wyróżnia jego muzykę spośród wszystkich kompozytorów na przestrzeni wieków. Trudno to osiągnąć, bo ścisła definicja owego stylu jest praktycznie niemożliwa. Można to sprowadzić do pewnej ogólnej ramy, w której porusza się każdy interpretator. Wszystko, co się zrobi wewnątrz tych założeń, będzie mniej więcej poprawne, ale nie wspaniałe. Osiągnięcie ideału zajmuje dużo czasu i nie każdemu się udaje, choćby całe życie próbował.

Czy twoim zdaniem narodowość ma tu znaczenie?

W pewnym sensie. Trudno znaleźć niemieckojęzycznego pianistę, który by dobrze grał Chopina. Z czegoś to wynika. Wiele zależy od emocjonalnej więzi, która łączy ludzi wychowanych w tej samej tradycji, nawet jeśli dzieli ich wiele dziesiątków lat. Polakom jest z założenia łatwiej. Potrzeba wiele doświadczenia, by przyswoić i zrozumieć Chopina, ale gdy się to już osiągnie, można robić dosłownie wszystko i korzystać z tej wiedzy na każdym kroku. W kontekście Chopinowskiego stylu poprawne granie Bacha czy Mozarta wydaje się znacznie prostsze. Ich muzykę łatwiej wyjaśnić, a przez to szybciej można się jej nauczyć.

Za kilka dni premiera twojej pierwszej płyty dla Deutsche Grammophon. Nie jest niespodzianką, że znajdzie się tam Chopin. To będzie wspomnienie konkursu czy nowe spojrzenie na tę muzykę?



Widzę konkursy przede wszystkim jako część muzycznego biznesu. Wśród uczestników, jak i jurorów są ludzie, którzy za cel życiowy obierają sobie jeżdżenie z imprezy na imprezę. Wokół nich kręcą się inni, związani z firmami fonograficznymi albo producentami instrumentów czy wydawcami nut. I wszystko się kręci. Dla mnie konkursowe życie skończyło się w ubiegłym roku. Nie zamierzam już nigdzie startować.

Kiedy zaczęło się Twoje zainteresowanie Chopinem?

Zacząłem go grać już w wieku 15 lat, a więc niedługo po tym, jak na poważnie



Nagrałem w większości repertuar z konkursu. Uznałem, że osiągnąłem w tych utworach na tyle wysoki poziom, że warto je zachować w postaci płyty. Moim celem było uchwycenie klasycznego stylu wykonawczego. Powstało wiele kompletnie szalonych wersji Chopina i ani trochę nie chciałem się wpisywać w ten nurt. Z drugiej strony mamy klasyczne wykonania, które tchną nudą. Moje ma być nowym spojrzeniem. Bez zbytniego oddalania się od standardów, ale też bez smęcenia. Mam nadzieję, że się udało.

Chopin to muzyka głęboko emocjonalna. Jak sobie z tym radzisz w studiu, w którym zamiast publiczności są tylko mikrofony i kable?

Ten album nagrywałem w Berlinie, w studiu, które jest salą koncertową na 1000 osób. To na pewno ułatwiło wyzwolenie emocji. Było mi łatwiej grać nawet dla pustych foteli, niż gdybym musiał to robić w wygłuszonym ciasnym pomieszczeniu za szklaną szybą. Niemniej nagrywanie zawsze będzie czymś zupełnie innym niż gra przed publicznością. Przy mikrofonach trzeba umieć znaleźć w sobie te same pokłady energii i emocji. Tak samo się motywować, jak gdyby był to normalny koncert. Nie mam jeszcze porównania, jak to jest nagrać płytę live, ale myślę, że nie byłoby w tym nic złego. Z drugiej strony w studiu odnajduję intymność. Łatwiej się skupić i być może dzięki temu wnikać jeszcze głębiej w muzykę i wydobyć jej większe bogactwo.

Co się znajdzie na kolejnych płytach?

Na pewno I koncert fortepianowy Chopina w połączeniu z muzyką jakiegoś innego kompozytora. Trudno mi w tej chwili powiedzieć, kto to będzie oraz czy nagram jakiś drugi koncert z orkiestrą, czy raczej utwór solowy. Obecnie jestem na etapie konsultacji i negocjacji. Płyta powinna się ukazać w przyszłym roku.

Co robisz, gdy nie ćwiczysz i nie koncertujesz?

Ostatnio sytuację, gdy nie robię czegoś związanego z karierą, zdarzają się niezwykle rzadko. Mam cichą nadzieję, że to się wkrótce zmieni. Od wielu lat interesuję się sportem. Mam również bzika na punkcie nowych technologii, komputerów i innych gadżetów. Bardzo lubię podróżować i to nie tylko „służbowe”. Chętnie odwiedzam muzea. Podziwiam architek-

turę i po prostu poznaję nowe miejsca. Chciałbym móc w przyszłości mieć czas, by to robić.

Kontrakt z dużą wytwórnią to dla młodego artysty szansa, ale też ryzyko, że stanie się tylko trybikiem w maszynie. Nie boisz się o swoją niezależność?

W którą stronę pójdzie rozwój przemysłu fonograficznego? Na czym dziś słuchasz muzyki i ile w tym klasyki, a ile innego repertuaru?

Odkąd powstał Internet, było tylko kwestią czasu, kiedy pojawi się w nim muzyka. O ile jednak trudno stwierdzić, jak zmieni się rynek, to można mieć pewność, że



Nie czuję, by była jakoś szczególnie zagrożona. Mam naprawdę świetny kontakt z ludźmi z Deutsche Grammophon i doceniam, z jaką troską i zaangażowaniem się mną zajmują. Dużo dyskutujemy; szukamy rozwiązań i kompromisów. Z drugiej strony – czuję się wystarczająco samodzielny, by samemu o sobie zadbać, gdy zajdzie konieczność. Wszystko polega na właściwych proporcjach. Nie można grać za dużo, byle czego, gdziekolwiek. Ale też nie można dopuścić, by ludzie o tobie zapomnieli.

na pewno nie umrze. Dla muzyków nagranie jest tym, czym książka dla pisarza. To coś, co po sobie zostawiamy. Nagrania to także nauczyciele, od których sam w dzieciństwie wiele się dowiedziałem. To dzięki nim poznałem interpretacje wielkich mistrzów XX wieku: Rubinsteina, Richtera, Koczalskiego czy Friedmana. Poza klasyką chętnie słucham jazzu czy tanga, a także dobrze śpiewanego popu. Nie mam na to wiele czasu, ale przynajmniej się staram.

W domu mam dobrej klasy głośniki marki Alesis. Myślę o jeszcze lepszym sprzęcie w przyszłości. Na razie sporo podróżuję, więc i tak nie miałbym czasu cieszyć się muzyką w domu. Jako miłośnik gadżetów mam także iPoda. Prawdę mówiąc, nawet kilka.

Dziękuję za rozmowę!